

Nie ulega wątpliwości, że zwrot ku liberalizmowi podniesie jeszcze rosnące szybko znaczenie NRF w gospodarce światowej. Znaczenie to rosnąć będzie prawdopodobnie dotąd, aż USA nie zaczną się dopatrywać w NRF raczej niebezpiecznego konkurenta niż partnera.

Tadeusz Krajczycki

GERMANISTYKA W NIEMCZECH ZACHODNICH NA TLE KONGRESU W HAMBURGU

W połowie października ubiegłego roku odbył się w Hamburgu Kongres Germanistów, który wywołał szerokie echo w społeczeństwie niemieckim. Przedmiotem zainteresowania Kongresu była oczywiście literatura i język niemiecki. Zawodowo zajmują się zagadnieniami z tego zakresu tzw. germaniści: a) naukowcy, b) nauczyciele, c) pisarze i krytycy. Ostatni kongres germanistów wykazał, że właśnie te trzy grupy nie znajdują wspólnego języka. Ze sprawozdań z obrad Kongresu „Die Welt” — 8 X 1958 r.) dowiadujemy się, że przewodniczący Związku Germanistów, prof. Wolfgang Kayser, wysunął sprawę współpracy germanistów czynnych na wyższych uczelniach i nauczycieli języka niemieckiego na czoło zadań Związku.

Kongres Germanistów w Hamburgu wywołał istną lawinę głosów, listów i polemik. Pisali profesorowie, nauczyciele, studenci i ludzie postronni. Hamburgski dziennik „Die Zeit” opublikował w związku z tym cykl artykułów Rudolfa Waltera Leonhardta pt.: „Jak studiuje się w Niemczech germanistykę?”¹. Autor zajmuje się następującymi problemami: poprawnością językową, celem studiów germanistycznych i ich doniosłością, upadkiem życia literackiego w Niemczech współczesnych.

Tematem obrad Kongresu była problematyka życia kulturalnego XX w. Jeszcze raz uwidoczniły się tu różnice między postawą szkoły i uniwersytetu, wykazujące, że wychowanie i nauka to dwie dziedziny, wykazujące odrębności, których obrady kongresu nie były w stanie przezwyciężyć.

Pisząc o studiach germanistycznych, Leonhardt zadaje sobie pytanie: po co studiuje się germanistykę? i daje na to trzy, możliwe jego zdaniem, odpowiedzi: 1) aby zostać naukowcem, 2) aby zostać nauczycielem, 3) aby zostać „literatem”.

Przez określenie „literat” rozumie się tych wszystkich, którzy w jakiś sposób związani są z literaturą współczesną, a więc pisarzy, wydawców, księgarzy, bibliotekarzy, dramaturgów, recenzentów, krytyków, redaktorów itd. Odnośnie zaś do wspomnianych trzech grup germanistów można na podstawie statystyki i doświadczenia podać nawet w przybliżeniu dane liczbowe: z 50 studentów germanistyki nie dochodzi 8 wcale do egzaminu dyplomowego (niektórzy z nich zostają później „literatami”), 38 zostaje nauczycielami, 3 — literatami ze stopniem akademickim, 1 zostaje naukowcem, który i tak w 50% musi być również nauczycielem.

W jaki sposób obecnie zostaje się naukowcem? Na to pytanie odpowiada Leonhardt, ujmując zagadnienie historycznie i wykazując niedociągnięcia obecnego systemu. Kariera naukowa młodego człowieka uzależniona jest całkowicie od profesora, począwszy od pierwszych prac seminaryjnych poprzez zasiłki stypendialne, prace asystenta, habilitację. Profesor ocenia i decyduje o wszystkim. Jest rzeczą zrozumiałą, że przez cały ten czas młody człowiek stara się przede wszystkim nie narazić profesorowi. Nie są to specjalnie pomyślnie warunki ku temu, by stać się kiedyś samodzielnym pracownikiem naukowym. Tylko wielkiej tolerancji wyrozumiałych profesorów zawdzięcza się to, że i przy takim systemie wychowuje się jeszcze młode, obiecujące kadry. Byłoby to zupełnie naturalne, gdyby ktoś po dziesięciu, a nawet dwudziestu latach takiej „kariery” utracił odwagę przeciwstawiania się czemukolwiek.

¹ „Die Zeit” z dn. 29 XI 1958 r., 28 XI 1958 r., 5 XII 1958 r., 12 XII 1958 r., 19 XII 1958 r.

W tej sytuacji jest też nieuniknione dla nauk humanistycznych, a w szczególności dla germanistyki, że gdy po latach „niewoli” dochodzi ktoś wreszcie do „władzy”, to staje się z kolei dyktatorem w swoim małym intelektualnym świecie. Leonhardt jest zdania, że system ten można by poprawić przez stworzenie możliwości otrzymania katedry drogą okrężną, poprzez szkołę². Przejście jednak z tzw. germanistyki szkolnej do uniwersyteckiej i na odwrót nie jest wcale takie łatwe.

„Odwaga nauczyciela godna jest podziwu” — stwierdza Leonhardt — w swoich dalszych rozważaniach. Nauczyciel języka niemieckiego musi przecież rozstrzygnąć nie tylko to, co jest poprawną niemiecką, ale i ocenić, co jest „bardzo dobre, dobre, zadowolające, dostateczne, słabe i niedostateczne”. Lecz nie tylko tego się od niego oczekuje. Ma on również ocenić i przekazać uczniowi takie umiejętności jak: „poczucie wartości” (*Wertgefühl*), zdolność oceny (*Urteilsvermögen*) i „dojrzałość obyczajowa” (*sittliche Reife*). Wszystko to pochodzi w linii prostej jeszcze z czasów cesarstwa z 1890 r. Republika Weimarska, III Rzesza i obecny system zasadniczo nic nie zmieniły w wytycznych, które ustanowił osobiście dla nauczania języka niemieckiego sam cesarz. Streszczały się one w następujących postulatach:

„Podstawą gimnazjum musi być język niemiecki. Mamy wychować Niemców, a nie młodych Greków czy Rzymian. Musimy uczynić z języka niemieckiego bazę. Wszystko musi się obracać wokół niemieckich wypracowań”.

A co daje nauczycielowi uniwersytet? Przede wszystkim zawdzięcza mu nauczyciel — zdaniem Leonhardta — odpowiednie dokumenty, które go dopiero upoważniają do rozpoczęcia pracy zawodowej. Następnie zawdzięcza uniwersytetowi wielką ilość wiadomości, których sam zdobyć nie byłby w stanie. Zawdzięcza mu skromny pogląd na metody pracy naukowej, a może nawet znajomość swojego przedmiotu i, jeśli miał trochę szczęścia, kontakt z jednym lub z dwoma naprawdę wielkimi uczonymi. Nie jest to wcale mało. A najważniejszy ze wszystkiego jest — zdaniem Leonhardta — kontakt osobisty. Potwierdziło to wielu młodych germanistów, którzy na pytanie, co im pozostało jeszcze z czasów uniwersyteckich, wymieniali po prostu nazwiska: Kayser, Alewyn, Emrich, Rihm, Benno von Wiese, Kuhn.

Na wartość takich właśnie kontaktów zwrócić trzeba szczególną uwagę, bo istnieje obawa, że właśnie one padną ofiarą „masowości”, która przybiera coraz większe rozmiary. Pochodzi to stąd, że uniwersytety stały się prawie że wyłącznie wyższymi szkołami zawodowymi, gdy tymczasem mogły one i powinny być czymś więcej.

Największe zainteresowanie na Zjeździe wzbudził problem literatury współczesnej. W dyskusji nauczyciele wypowiadali się za stosowaniem najnowszej literatury w nauczaniu, w wyborze jednak przeprowadzonym według własnego uznania. Prof. W. Kayser był natomiast zdania, że literatura współczesna w szkole utrudnia kontakt uczniów z klasyką. Bardziej wskazane byłoby, gdyby uczniowie na własną rękę odkrywali współczesną literaturę. Prof. Kayser uważa, że literatura, której wartość nie została jeszcze oficjalnie określona przez naukę, nie powinna być przedmiotem nauczania w szkole. Sprzeciwił on się również traktowaniu niemieckiego w szkołach jako „Lebenshilfe”,³ ponieważ twórczość literacka powinna być interpretowana nie tylko ze względu na swą treść, lecz również jako zjawisko estetyczne.

Bardzo żywo zareagowali na to nauczyciele, zarzucając uniwersytetowi, że zbyt późno przychodzi ze swoimi radami. Krytykowano również i to, że nie uwzględniono w porządku obrad problemu zagranicznej literatury współczesnej, stopnia, w jakim należy ją wykorzystać w nauczaniu języków obcych, sprawy złych przekładów i tłumaczeń w ogóle. Niezadowolenie było tak powszechne, że prof. Kayser zmuszono

² Miałoby to być realizowane poprzez następujące stopnie: — Studienreferendar — Studienassessor — Promotion — Studienrat — Oberstudienrat — Oberstudienrat — Habilitation.

³ „Lebenshilfe”, termin wzięty z programów szkolnych, wskazujący kierunek, w jakim powinna iść interpretacja utworu literackiego w szkole, rozumiany najczęściej dosłownie.

był przyrzec, iż cały problem współczesnej literatury będzie jeszcze tematem przyszłego Zjazdu, który odbędzie się w 1961 r. w Berlinie. Większość germanistów (zajmujących się nowszą historią literatury) szczyli się słusznie tym, że się zajmuje także współczesną literaturą. Metody jednak literaturoznawstwa, wypracowane na dawnych wzorach, mogą się okazać — zdaniem Leonhardta — zawodne w zastosowaniu do współczesnej twórczości literackiej. Nauczyciela musi literatura współczesna interesować chociażby z tego względu, że się interesują nią uczniowie. Podstawy daje nauczycielowi uniwersytet tylko wtedy, gdy zetknie go z dobrymi profesorami. Nie daje mu natomiast dla oceny nowego dzieła norm, które byłyby ogólnie uznane za obowiązujące, ani metod, które by pozwalały interpretować tam, gdzie brak właśnie tychże norm. W gruncie rzeczy chodzi o to, by zamiast niewzruszonych twierdzeń uznawać i uzasadnione argumenty jak i niemniej uzasadnione kontrargumenty — tak, aby można dojść do naukowego twierdzenia. Stosując taką metodę zyskałoby się — zdaniem Leonhardta — dużo na intelektualnej szczeroci, co wyszłoby na dobre całemu życiu literackiemu.

Punktem kulminacyjnym Kongresu był wykład prof. Emricha z Kolonii pt. „Sztuka opowiadania XX w. i jej sens historyczny”. — „Wielkie powieści literatury światowej nie są wcale powieściami” — tak rozpoczął Emrich — „to, co się nazywa tutaj kryzysem, nie jest nim wcale”⁴. Zdaniem referenta, Thomas Mann wiedział o tym również, toteż w „Faustusie” każe diabłu zarzucić muzykę i powieść. Na przykładzie Rilkego, Manna, Musila, Joyce’a prof. Emrich dostrzega rosnący upadek powieści. Jego zdaniem, proces ten rozpoczyna się już u Goethego, którego Wilhelm Meister, ironizowany przez autora, wędruje w nieskończoność. Natomiast u Rilkego, Manna, Musila i Joyce’a proces ten się już urzeczywistnia. Sztuka opowiadania przestaje istnieć sama przez się, konwencja, na której się opiera, zostaje zdemaskowana jako kłamstwo, a rzeczywistość staje się tylko grą możliwości. Wówczas kiedy Mann szuka jeszcze „sentymentalnie” jakiegoś ratunku w nadziei (Emrich mu to zarzuca), to wszyscy inni dochodzą nieuchronnie, konsekwentnie do samozniszczenia. Zdaniem Emricha, inaczej jest z Kafką, ponieważ odnowił on to, co jeszcze zachowywał Goethe. Dla Goethego rzeczywistość świata była zawarta w samych zjawiskach. Kafka stawia nad zagubionym człowiekiem wszechmocne i niezrozumiałe „prawo”. Wprawdzie człowiek ten nie jest uratowany, natomiast uratowana jest powieść, która dzięki temu mogła się rozwinąć na nowo. Emrich umieszcza Kafkę zaraz za Goethem twierdząc że odrodziła się dzięki niemu powieść klasyczna w „najbardziej przejrzystym i czystym niemieckim języku naszego stulecia”.

Język Kafki jest — zdaniem Emricha — uniwersalny. Występuje w nim to, czego żądał Mann: opowiadanie opowiada się samo.

Autor artykułu, informujący o Kongresie, Friedrich Roemer („Die Welt” — 8. X. 1958 r.) polemizuje z prof. Emrichem. Uważa on, że nie można mówić o losach współczesnej powieści pomijając Prousta. Nie zgadza się z „klasyfikacją” Emricha, bo Musil, Broch, Mann występują później niż Kafka. Nie wiadomo też, czy w myśl wywodów prof. Emricha Kafka może być uważany za spadkobiercę Goethego.

W dyskusji również prof. Kayser polemizował z „klasyfikacją” Emricha, wyrażając opinię, iż nie może być uznana za obowiązującą. Sam zaś wystąpił z referatem pt. „Przyczynki do współczesnego życia literackiego”. Mówił on o utworach literackich z punktu widzenia wydawcy i czytelnika, o funkcji kółek czytelniczych i seriach wydawniczych. Z powodu braku czasu nie doszło nad tym referatem do dyskusji.

Zagadnienia teoretyczne wzbudziły szersze zainteresowanie nie tylko wśród uczestników kongresu. W polemicznych listach nadsyłanych do redakcji „Die Zeit”

⁴ Mowa o domniemanym „zmierzchu powieści”, o którym dużo pisze się w Niemczech.

powtarzała się między innymi bardzo często uwaga, że język, jakim posługuje się „ten drugi”, nie jest w zasadzie „poprawną niemczyzną”. Z tego by wynikało — zdaniem Leonhardta — że wszystko to, co oburza, co się uważa za błędne lub nie jest po czyjejś myśli, zwykło się nazywać niepoprawnym językiem. Należałoby więc — zdaniem wspomnianego autora — rozstrzygnąć, czy wartość literacka lub artystyczna jakiejś wypowiedzi uzależniona jest od treści czy formy. Niestety nie ma na to obowiązującej odpowiedzi, pomimo że z jednej strony istnieją wielkie poszukiwania autorytatywnych norm, a z drugiej strony pojawiają się pseudonaukowe teorie, rozstrzygające na swój sposób to zagadnienie. Zdanie o tym, jaką wartość ma treść w stosunku do formy, zmienia się w poszczególnych przypadkach i uzależnione jest w dużej mierze od panującej mody. Schiller i Shakespeare pozostaną wielkimi pisarzami, mimo że wysunięto już historyczne zastrzeżenia co do treści ich dramatów. Jeżeli chodzi o wartość formy, to Schiller uważał powieść za formę nierealistyczną.

Im bardziej zbliżamy się do współczesności, tym trudniej — zdaniem Leonhardta — określać wartość treści i formy jakiegoś utworu. Na egzaminie dyplomowym germanistyki pada np. pytanie: „Jakie znaczenie ma Kafka dla współczesnej literatury niemieckiej?” (prawdopodobna odpowiedź): „Jego rozkładowy wpływ został przecięziony dzięki oparciu się na intelektualnych siłach narodu”. To, czy kandydat egzaminu zda, zależy nie od treści odpowiedzi, lecz od tego, w jakim czasie jej udziela.

Na podstawie tematów prac doktorskich i spisu tytułów wykładów można się przekonać, jakich autorów germanistyka uniwersytecka faworyzowała w poszczególnych okresach. W r. 1938: Binding, Johst, Kolbenheyer; 1958 r.: Kafka, Broch, Musil. Nie jest to już wahanie w kryteriach lub zmienność mody, lecz — zdaniem Leonhardta — duchowe bankructwo.

Wszystkie rozważania, a więc także i te, które dotyczą germanistyki, muszą być, jak mówi Leonhardt poparte przykładami, aby nie zamieniły się w gołosłowne abstrakcje. Bo Leonhardt jest zdania, że język konkretny jest lepszy od abstrakcyjnego, i tym sposobem dochodzi do nowego aspektu zagadnienia: „Co nazywamy poprawnym językiem niemieckim?”. Wszystko, co zwykle się mówi, ma zarówno określone treść jak i określoną formę; raz interesuje nas więcej to, co kto powie, innym razem decydujące jest, jak ktoś to powie. Wszystko jednak o czym się mówi, przedstawia albo „konkretny”, pojedynczy przypadek albo ma ogólne, „abstrakcyjne” znaczenie.

Szukając jakichś autorytetów dla określenia poprawnej niemczyzny, sięga się do luźnych uwag Karola Krause (wszedł obecnie w modę), do Dudena, do felietonistycznych artykułów pisarza, Hansa Reimanna, do książki przemysłowca, Ludwika Reimera z tytułu „Stilkunst”, do najpopularniejszej może pracy Fritza Rahmsa „Deutsche Spracherziehung” (opracowana przez Wolfganga Pfeilderera). Jedyny systematyczny zarys z tej dziedziny we współczesnej germanistyce to Emila Staigera („Grundbegriff der Poetik”) i Wolfganga Kaysera („Das Sprachliche Kunstwerk”). Wspólnym dla tych prac — zdaniem Leonhardta — jest to, iż: 1) punktem wyjścia dla nich nie jest sam język, lecz jego artyzm; 2) uważane są pomimo tego przez „starsze semestry” germanistyki za „zbyt elementarne”; 3) nie powstały one, rzecz znamienita, w uniwersytetach niemieckich, lecz jedna w Zurychu, a druga w Lizbonie.

Ważny rozdział we wciąż jeszcze daremnych poszukiwaniach należytej poprawności języka niemieckiego stanowią wyrazy obce. Wspomnieć należałoby tutaj o dwóch rywalizujących ze sobą grupach. Jest to z jednej strony grupa zwolenników „wzbogacenia języka” wyrazami grecko-rzymskimi, a z drugiej anglosasko-romańskimi. Wyrazy pochodzenia grecko-rzymskiego uchodzą jeszcze za wytworne i uczonne. Natomiast sprzeciwi wielu gorliwców wywołują słowa pochodzenia anglosasko-romańskiego.

Interesujące są też spory stylistyczne, dotyczące długości zdań. To, co dla jednych jest pełnym, pięknie brzmiącym zdaniem, zdradzającym „długi oddech”, to dla drugich po prostu „ohydnym tasiemcem”. Wraz z Hemingwayem rozpowszechnił się trzeźwy styl „stakkato”: podmiot, orzeczenie, przydawka, kropka. W międzyczasie styl ten został już uznany za przestarzały. U pisarzy młodszego pokolenia przeważają zdania krótkie, nie rozdzielone już przez kropki, lecz przez przecinki lub zupełnie bez nich.

Zagadnienia metodologiczne są dla germanistyki od lat przedmiotem żywych sporów. W liście do redakcji „Die Zeit” mówi na ten temat duński germanista Erik Lunding:

„...nieniemieckiemu literaturoznawstwu obce są te ciągle metodologiczne poszukiwania i dążenia niemieckich badań literackich”.

Julius Petersen, uważany za znakomitego germanistę nawet za czasów Hitlera, były kierownik katedry germanistyki uniwersytetu berlińskiego, powiedział na ten temat już w r. 1923:

„Przez spory metodologiczne cierpi przede wszystkim historia literatury, a wewnętrzna trwałość dyscypliny jak i wyrazistość celów nie jest już ta sama co dawniej”.

W r. 1945 nie mogło być mowy o „wewnętrznej” trwałości i „wyrazistości” — wszędzie poszukiwano nowych dróg. Skrajny receptycyzm w zakresie tych metodologicznych poszukiwań wyraża zdanie, mówiące, że „w zasadzie nie ma żadnej innej metody jak: być bardzo inteligentnym”. Na ten temat wypowiada się również jeden z młodszych germanistów z Getyngi, dr Karol Otto Conrady. Mówi on:

„słyszac słowo metoda można dostać mdłości... spostrzeżenie czegoś w tekstach literackich to w zasadzie kwestia uzdolnienia mającego coś wspólnego ze zdolnościami artystycznymi”.

O chęci nadania nowej orientacji nauczaniu języka niemieckiego świadczył wykład prof. Müllera na temat: „Ideal oświatowy i zadanie oświaty w nauczaniu języka niemieckiego”. Prof. Müller rozważał, jaki należałoby postawić nowy ideał na miejsce dziewiętnastowiecznego ideału oświatowego który wskazał niemiecki idealizm i który miał na celu wychowanie „niemieckiego człowieka”. Müller powołał się na Humboldta, który mówił o wzajemnym uwarunkowaniu języka i człowieczeństwa. Próbował on na tej podstawie dowieść możliwości stworzenia sobie osobistego ideału wyprowadzonego z ducha literatury i mowy ojczystej. Tego rodzaju teoretyczne rozważania doprowadzają — zdaniem Leonhardta — jedynie do przesłaniania faktu, iż w zasadzie dziś brak obowiązującego ideału oświatowego, który wywodziłby się ze współczesności. Dzisiaj nie wystarczy już powoływać się na Humboldta, Goethego i na klasyków.

Wiadomo powszechnie, że warunkiem zdrowego rozwoju życia umysłowego jest dokonywanie co pewien czas obrachunku z przeszłością. Związane jest to już z tradycją, że tzw. „deutscher Geist” należy do resortu germanistyki. Dlatego też w dalszych rozważaniach sięga do historii.

Germanistyka powstała w Berlinie i aż do końca III Rzeszy miasto to było jej główną siedzibą. Stąd powstała nazwa tak zwanej „szkoły berlińskiej”.

Germanistyce dał początek wielki filozof klasyczny Lachmann, który w połowie ubiegłego wieku zastosował metody klasycznej filologii do literatury niemieckiej. Lachmann miał dwóch wybitnych następców. Byli nimi: Wilhelm Scherer (prof. zwyczajny w Berlinie od 1877 r. do 1886 r) i Erich Schmidt (jego następca w latach 1886—1913). Potrafili oni dzięki swym indywidualnościom przesłonić fakt, że samym przenoszeniem metody z jednej dziedziny wiedzy do drugiej nie tworzy się nowej

nauki, że tej nowej nauce brak wówczas głębszej koncepcji. Ta krytyka obecnie sformułowana jest w następujący sposób: Scherer i Schmidt (oraz wielu ich następców) byli „pozytywistami”, wkrótce jednak ten ich „pozytywizm” stał się — niewystarczający, zwłaszcza gdy zabrakło obu tych wybitnych jego założycieli. Humanitarne ideały filologii klasycznej zaczęto uważać za nie nadające się do tworzenia podstaw nowej nauki. Ich miejsce zaczęły zajmować przesłanki nacjonalistyczne. Już o prof. Müllenhoffie, współpracowniku Scherera, mówiono, że „spoglądał prawie z religijnym nabożeństwem na pogańskich Germanów”.

Następcą Scherera i Schmidta w Berlinie był Julius Petersen⁵, a jego działalność prowadzi wprost do czasów hitlerowskich⁶. Czterech z sześciu czy siedmiu wybitnych germanistów Niemiec współczesnych to jego uczniowie. Nie może być jednak — zdaniem Leonhardta — mowy o „swastyce powiewającej znowu nad germanistyką”. Nie było tego nawet naprawdę w latach 1933—1945, Petersen, Naumann czy Fechter nie byli, jak pisze Leonhardt, „nazistami” w takim sensie, by wymienić ich razem z partyjnymi przywódcami. Jednak oni „wyli razem z wilkami”, i to w dziedzinie, gdzie obojętność polityczna staje się zdradą tzw. „niemieckiego ducha”, do którego strzeżenia powołani oni byli przez niemiecką tradycję. Germaniści i historycy byli przede wszystkim tymi, dla których najmniejsze ustępstwo polityczne musiało oznaczać zdradę.

Leonhardt zwraca też uwagę, że czołowi historycy niemieccy w wielu pracach próbowali się rozprawić z najbliższą przeszłością. Nic w tym kierunku nie zrobiła germanistyka. Pisze się prace doktorskie na błahe tematy, a bardzo niewiele jest prac poświęconych nowszej historii germanistyki w Niemczech. Ostatnie 40 lat jej dziejów nie stały się przedmiotem ani wykładów ani ćwiczeń uniwersyteckich, a mogłoby to być bardzo pouczające.

Krytyczne rozprawianie się z przeszłością badań germanistycznych pozostawia się Anglikom (Wagner i Forster) i Szwajcarom (Muschg, Fränkel). (Zarzut skierowany jest tutaj przeciwko germanistyce uniwersyteckiej, bo wydawcy, pisarze i dziennikarze często i gruntownie zajmowali się tymi zagadnieniami). Na uniwersytetach rozpoczęto w 1945 r. wykłady o Goethem, tak jakby nie istniał Julius Petersen, który wielbił w Hitlerze „reformatora Niemiec w duchu Goethego”. I tak pozostało w zasadzie po dziś dzień — stwierdza Leonhardt.

Rozprawiali się z literaturą niemiecką Szwajcarzy (Staiger, Muschg, Fränkel), ważniejsze artykuły o niemieckiej literaturze pisali znowuż Szwajcarzy (Frisch, Dürrenmatt). Czołowy krytyk literacki to również Szwajcar (Max Rychner). Leonhardt zastanawia się nad przyczyną takiego stanu. Analizując zaś w związku z tym braki życia literackiego w Niemczech ze szczególnym uwzględnieniem uniwersytetów jako wspólnej bazy dla naukowców, nauczycieli i literatów, wymienia następujące niewłaściwości:

1. Zajmowanie się językiem narodowym i literaturą narodową pociąga za sobą niebezpieczeństwo uznania tego, co „narodowe”, za wartość absolutną i wtedy wraz z jej podważeniem chwieje się cały system.

2. Przy ogromnej ilości metod germanistyka jest (w szkołach wyższych i na literackich szpaltach czasopism) często bezradna wobec literatury współczesnej.

⁵ Informacje o działalności Juliusa Petersena w artykule pt. „Verraten Wissenschaft“ (w książce szwajcarskiego germanisty Jonosa zob. „Dichtung und Wissenschaft“. Verlag Lambert Schneider Heidelberg).

⁶ Szwajcarski germanista Walter Muschg pisze w swojej książce pt. „Die Zerstörung der deutschen Litteratur“ następująco: „Das Volksempfinden verkörperte eine Garnitur von Litteraten, die über Nacht die Schlüsselstellung eroberte und aus der Rachsucht der Nichtarierten die Gesetze der rassenreinen Dichtung ableitete... Das Heer der Streber, das sich nur als Haufen stark fühlt, stürmte im Zusammenbruch einer Welt die verwaisten Ämter und Ehrenplätze und berauschte sich an seiner Macht. Es rauchten die Scheiterhaufen der Bücherverbrennungen, die eine literarische Epoche ungeschehen machen sollten“.

3. Jedność życia literackiego, zwanego często celowo „germanistyką”⁷ zda się być zburzona i rozpadać się na germanistykę uniwersytecką, szkolną, krytykę literacką i ruch wydawniczy.

4. System tzw. „kariery” nauczyciela szkoły wyższej jest niewystarczający, by zaspokoić wzrastające zapotrzebowanie na nową kadrę naukową.

5. Masowy pęd młodzieży na uniwersytety nie jest przyjmowany z radością, ale i bez sprzeciwu.

Podstawy germanistyki są, według Leonhardta, już przestarzałe, chociaż nie wytworzyła ona jeszcze wielkiej tradycji. Uniwersytet przejęty jest w tym zakresie hasłem wielostronnego ogólnego wykształcenia. Przy wciąż wzrastającym jednak rozwoju nauk konieczne jest wprowadzenie specjalizacji. Od składającego bowiem egzamin z germanistyki wymaga się dzisiaj: znajomości literatury niemieckiej od jej początku do współczesności, opanowania języka gockiego albo staronordyckiego, staro-wysoko-niemieckiego (*Althochdeutsch*), średnio-wysoko-niemieckiego (*Mittelhochdeutsch*), nowo-wysoko-niemieckiego (*Neuhochdeutsch*), znajomości niemieckich dialektów i w niektórych wypadkach łaciny. Dochodzi do tego jeszcze greczyzna albo geografia. W związku z tak dużym materiałem przyjęto zasadę, że egzaminujący przy zadawaniu pytań uwzględnić może tylko pewną dziedzinę germanistyki. Wykracza to przeciwko obowiązującej ustawie i zdaje wszystko na egzaminatora, który może, ale nie musi brać pod uwagę podczas egzaminu umowne prawo wybieralności tematu.

Leonhardt zajmuje się również zagadnieniem literatury współczesnej i życiem literackim, wzajemnym stosunkiem filologii i krytyki. Twierdzi on, że podstawą literaturoznawstwa uprawianego przez germanistykę może być tylko filologia i historia literatury. Kryteriów jednak filologicznych i historycznych nie można stosować do literatury ostatnich dziesiętności lat. Oznacza to, że wspomniane literaturoznawstwo musi albo zrezygnować z zajmowania się literaturą współczesną, albo nauczyć się pracować z pewnym odstępstwem od swoich naukowych reguł i uznać krytykę literacką nie za coś podrzędnego, lecz równorzędnego sobie.

Co do tego zaś, co jest „czystą nauką” (*reine Wissenschaft*) germanistyki zdania są sprzeczne. Z pewnością często w znacznym stopniu opiera się ona na filozofii, socjologii, historii sztuki, lecz również i na etnografii (Nadler) albo biologii (Günther Müller). Dla germanistyki miarodajna może być — zdaniem Leonhardta — tylko filologia i historia. W praktyce jednak tzw. naukowa germanistyka nie wyszła poza naturalizm (1890 r.). F. R. Curtius powiedział:

„Literatura europejska XIX i początków XX w nie jest jeszcze opracowana, nie oddzielono ziarna od plewy... ostatnie słowo nie należy do historii literatury, lecz do krytyki literackiej”.

Wielu profesorów uniwersyteckich nie może i nie chce już zrezygnować z zajmowania się literaturą współczesną. Powinni oni jednak rozpatrywać ją w znacznie szerszym aspekcie, niż to dotychczas czynili. Literatura bowiem współczesna nie jest wyłącznie zagadnieniem filologii i historii, ale i moralności. Zdaniem Leonhardta, powieści Kafki i Bölla są tym, czym był w swoim czasie „Werter”, *littérature engagée*: wymagają więc one — *professeur engagé*. Pisarze tacy, jak Lessing, Schlegel, Sainte-Beuve, Ernst Robert Curtius, udowodnili, że studiowanie klasyków nie przeszkadza wcale w pracy nad literaturą im współczesną.

Literatura współczesna nie może być inaczej traktowana jak dialektycznie. Dopiero tezy i antytezy dają potrzebne syntezy. Polemika jest w tym wypadku czymś niezbędnym. Dla germanistyki oznaczałoby to — zdaniem Leonhardta — tylko

⁷ W tym rozumieniu germanistyka zajmuje się oceną języka niemieckiego i literatury, wiążąc ze sobą autora, badacza, nauczyciela i krytyka.

powrót do zarzuconych dyskusyjnych form nauczania i egzaminowania. Taki powrót byłby wielkim wkładem germanistyki dla życia umysłowego Niemiec.

Literatura współczesna i krytyka literacka, szkoła i uniwersytet muszą znaleźć jakąś formę (najlepiej kilka form) współpracy. Tym powinien być głównie zainteresowany Związek Germanistów. Gazety powinny więcej miejsca poświęcać sprawom szkoły i uniwersytetu. W szkołach powinno czytać się dobre gazety (a takie przecież istnieją). Profesorowie powinni oddziaływać i poza ograniczony krąg swoich słuchaczy. Radio i prasa chętnie im w tym pomogą. Leonhardt uważa, że publiczne i prywatne dyskusje muszą zgromadzić germanistów wszystkich grup zawodowych, a poczynione dotychczas spostrzeżenia i uwagi powinny służyć za punkt wyjścia do dalszych, niezbędnych dyskusji.

Michalina Boral

RZĄDOWA KOMISJA DLA ROZWOJU ZIEM ZACHODNICH Zarys działalności w latach 1957—1958

Przemiany, dokonane w Polsce w wyniku „Października” i VIII plenum KC PZPR, spowodowały m. in. rewizję stosowanej w latach poprzednich polityki wobec Ziemi Zachodnich, jak i podjęcie szeregu zarządzeń dla zwrócenia większej uwagi na zagadnienia i potrzeby tych terenów¹. W celu zapewnienia Ziemiom Zachodnim należnego im miejsca w pracach rządu i otoczenia ich odpowiednią opieką powołano Rządową Komisję dla Spraw Rozwoju Ziemi Zachodnich (w skrócie Komisja Rządowa). Później, kiedy Sejm przywrócony został do swej konstytucyjnej roli w państwie, wybrano Sejmową Nadzwyczajną Komisję Ziemi Zachodnich

Przeszło dwuletnia już działalność Komisji Rządowej pozwala na wyrobienie sobie pewnego poglądu na kierunek prac Komisji i stosowane przez nią środki.

Już w dn. 6 grudnia 1956 r., a więc prawie natychmiast po VIII Plenum, prezes Rady Ministrów wydał zarządzenie, powołujące do życia Komisję dla Spraw Rozwoju Ziemi Zachodnich, w celu zapewnienia rozwoju gospodarczego i społecznego tych ziem². Do komisji powołani zostali: wiceprezes Rady Ministrów, ministrowie spraw wewnętrznych, rolnictwa, leśnictwa, przemysłu drobnego i rzemiosła, pracy i opieki społecznej oraz prezes Centrali Rolniczej Spółdzielni „Samopomoc Chłopska”³. Na czele Komisji Rządowej od chwili powstania stoi wicepremier Zenon Nowak.

Zadania komisji określono następująco: przedstawianie Radzie Ministrów wniosków, zmierzających do zapewnienia wszechstronnego rozwoju gospodarczego i społecznego województw: koszalińskiego, olsztyńskiego, opolskiego, szczecińskiego, wrocławskiego i zielonogórskiego, ze szczególnym uwzględnieniem potrzeb ludności autochtonicznej. — Komisja miała przedłożyć do końca 1956 r. prezesowi Rady Ministrów szczegółowy program działalności i terminarz swych prac.

Ogłoszony w miesiąc później „program prac” Komisji Rządowej⁴ obejmował bardzo wiele istotnych zagadnień dla normalizacji i rozwoju życia na Ziemiach Zachodnich. Przewidywał on m. in. opracowanie i wydanie przez Sejm, Radę Ministrów i poszczególne ministerstwa szeregu aktów normatywnych, regulujących zagadnienia rolnictwa, leśnictwa, przemysłu, kopalnictwa, rzemiosła, chałupnictwa, przemysłu prywatnego oraz gospodarki komunalnej. Celem tych aktów prawnych było stworzenie dogodnych warunków ożywienia Ziemi Zachodnich, uchy-

¹ Florian Miedziński, Zagadnienia Ziemi Zachodnich po przemianach październikowych. „Przegląd Zachodni”, 4/1957, s. 406—414.

² „Trybuna Ludu” z 9 12 1956.

³ W obradach Komisji Rządowej biorą również stale udział przewodniczący prezydii WRN.

⁴ „Gazeta Poznańska” z 26/27 I 1957.